

ADRES ZWROTNY: KRAKÓW, STRASZEWSKIEGO 2. m. 7.

Cena zeszytu 30 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok IV.

1939

Nr. 3. (15)

WOLNA MYŚL RELIGIJNA

MIESIĘCZNIK SŁUŻĄCY

RELIGIJNO-SOCJALNEJ SPRAWIE BRACI POLSKICH

TREŚĆ ZESZYTU: »Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech«. — Od redakcji. — Ukrzyżowanemu Narodowi ku zmartwychwstaniu. — Po pięciu latach. — Dodatek: Religijny socjalizm.

„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“

Po wyjaśnieniu w poprzednim zeszycie, czym jest istota modlitwy, zwłaszcza dla nowoczesnego człowieka, przystępujemy teraz do omówienia wzoru modlitwy, jaki nam dał Jezus w »Ojczenaszu«. Nie będziemy tej modlitwy rozpatrywali z punktu widzenia proroctwa, które się dopiero ma spełnić. Na tym stanowisku stoi np. nasz Cieszkowski, który na temat »Ojczenasza« wypowiedział wiele głębokich myśli, godnych zastanowienia; w najistotniejszej jednak części widzi tu zapowiedź nowej, ostatniej epoki ludzkości, epoki doskonałości. My wychodzimy ze stanowiska, że Jezus dał tu wzór modlitwy dla człowieka religijnego wogóle, na wszystkie czasy a więc zawierającej sprawy zawsze aktualne. Streścił też Jezus równocześnie w tej modlitwie swe najbardziej podstawowe myśli i tych będziemy tu szukali i je uwypuklali. Słuszność tego stanowiska znajdziemy potwierdzoną w pierwszym odrazu wyrazie tej modlitwy.

Całe nastawienie myśli Jezusowej o Bogu skoncentrowane jest w nazwaniu Boga »OJCIEC«. Z pewnością już przed Jezusem byli ludzie, którzy tak Boga pojmowali, ale było ich niewiele i nie wyciągali oni z tego pojęcia wszystkich konsekwencji, jak to właśnie widzimy u Jezusa. Ojciec to znaczy mądrość i miłość twórcza, tak ściśle z sobą zespolone, że stanowią

nierozzerwalną całość. Tu miłość nie jest ślepa, ale pełna mądrości a mądrość nie jest zimną myślą, ale jest przepojona najgłębszym uczuciem, skierowanym ku dobru wszelkich stworzeń. Tu nie mamy do czynienia ze surowym sędzią, prawnikiem (tak wyobrażali sobie Boga uczeni rabini), ale widzimy te najbliższe związki jakie zachodzą tam, gdzie jest pokrewieństwo krwi czy wspólnota ducha, miłość. Konsekwencje tego nastawienia są nader doniosłe dla życia religijnego.

Przede wszystkim **bezpośredniość** stosunku pomiędzy wierzącym a Bogiem. Tu nie potrzeba pośrednika, jak gdzieindziej, gdzie to kapłan w jakiegokolwiek postaci, czy też różni inni pośrednicy stoją pomiędzy człowiekiem zwykłym a Bogiem. Jak dziecko najlepiej bezpośrednio porozumie się z ojcem, tak i tu. Miejsce kapłana zajmuje tu tylko nauczyciel, który wyjaśnia podstawowe prawdy a pozatem wychowuje człowieka w duchu samodzielnosci religijnej, jak to czynił zawsze Jezus.

Tu też **odpuszczenie win** dokonuje się bezpośrednio, i to nie przez jakieś krwawe, rzeczywiste czy symboliczne ofiary, ale na podstawie przebaczenia, uwarunkowanego oczywiście postulatami mądrości, związanej z miłością a wymagającej naprawy błędu w interesie samego błędzącego i w imieniu skrzywdzonych, którzy wszyscy objęci są miłością i sprawiedliwością jednego Ojca.

Tu religia staje się nie strachem, ale najgłębszą **ufnością**. Jezus ciągle zwraca uwagę uczniów na objawy miłości i mądrości Bożej i w przyrodzie (lilie polne, ptaszcęta niebieskie) i dźwiga człowieka rozpaczającego do wysokości mocnej ufności, która nie załamuje rąk, nie przejmuje się zbytnią troską, ale spełniwszy swoje, resztę z ufnością pozostawia wyższej Opiece. I w obliczu śmierci (którą religie zwykle malują w najczarniejszych barwach, aby postrachem tym łatwiej napędzać owieczki do swojego stada, wykorzystywanego do bardzo przyziemnych celów) i w obliczu śmierci wierzący w Boga jako Ojca nie będzie przejęty trwogami piekielnymi, ale z ufnością rzecze: »Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego!«.

Odpowie na to jednak niejeden, bacznie obserwujący całość kształtu życia: Czy w rzeczywistości Bóg jest Ojcem? Jak pogodzić z tym pojęciem tyle objawów życia przyrody w ogólności, a człowieka w szczególności, które świadczą przeciw mądrości i przeciw miłości we wszechświecie a więc przekreślają i pojęcie Boga jako Ojca. Są zdania podzielone: jedni twierdzą, że wszechświat ze wszystkich możliwych jest tworem najlepszym a in-

ni, że jest najgorszym. Mybyśmy powiedzieli — ani jedno ani drugie. Istniejący świat jest najlepszym z założenia, z przeznaczenia swego, do rzeczywistej doskonałości jednak dopiero idzie. Jak dziecko nie jest doskonałe (a jednak doskonałość jest w nim) i ojciec nieraz trudne zadania dziećciu stawia, aby się ćwiczyło, tak możemy i tu rozumieć religijnie nasze trudności, które nam życie stawia. Tym więcej możemy tak rozumować, że otrzymaliśmy tak wielkie dary od Stwórcy, iż możemy przewyciężyć wszystkie trudności i **z siebie samych już** osiągnąć szczyty doskonałości, jak Jezus sam kilkakrotnie stwierdza — »Większe rzeczy niż ja będziecie czynili — Bądźcie doskonałymi jak Ojciec niebieski«. Żadne więc cierpienie, żadna czasowa niedoskonałość nie może u człowieka religijnego, logicznie myślącego poderwać wiary w Boga jako Ojca.

Naprowadza nas na to i inny punkt widzenia: dziecko wie, że ojciec poza stosunkiem doń, zajmuje wiele innych stanowisk, ma swoją pracę codzienną i t. d. a jednak dlań jest on przede wszystkim ojcem. Tak i my wiemy, że Bóg to najpełniejsza rzeczywistość, z jej koniecznościami życiowymi, do których należy i zniszczenie, śmierć, do których należy pewna autonomia, samodzielność stworzeń, bez nich byłby człowiek poprostu tylko automatem — a to przecież powoduje możliwość upadku! Niezależnie jednak od tego odkrywamy w Istocie Bożej specjalną cechę w stosunku do siebie, miłość, o której świadczą te olbrzymie możliwości w nas złożone, te siły, które nam pomagają w osiągnięciu najwyższych zamierzeń. I z tym źródłem sił bezpośrednio się łączymy w modlitwie, naszej rozmowie z Bogiem, podnosząc w ten sposób te siły w sobie do praktycznej potęgi.

To źródło siły jest w nas i dookoła nas a nie gdzieś daleko, bo przez »**niebiosą**« absolutnie nie należy rozumieć jakiegoś odległego miejsca, ale **stan duszy**, która sobie uświadomiła obecność Boga. Niebiosą to jak ten promień słoneczny, który zawsze świeci, ale człowiek musi się wystawić na jego działanie, aby mógł żyć; musi wyjść z ciemnicy i dać się oświecić, wtedy będzie »w niebiesiach«. I Jezus mówi: »To jest życie wieczne, aby Ciebie poznali prawdziwego Boga«, Boga w najgłębszej istocie, jako Myśl i Miłość najwyższą, do której się trzeba przebijając przez nasze zmysłowe ograniczenia, do głębi istoty wszystkiego. Tym przebijaniem się przez zmysłowość do wysokości poznania i umiłowania Boga i Jego światłości jest modlitwa, wołająca: »Ojcze nasz, któryś jest w **niebiesiach**«.

Od Redakcji.

Zeszyt obecny wychodzi w objętości 8 stron a za to otrzymuje pierwszy arkusz dodatku pt. Religijny Socjalizm. Cena zeszytu mimo to nie podwyższona i wynosi 30 gr. Dodatki wychodzić będą kwartalnie i po zakończeniu przedmiotu załączona będzie okładka, tak aby każdy mógł sobie sam dać oprawić całość. Podobnie okładka będzie dołączona, dla płacących abonament, na cały rocznik WMR. Dla pojedynczych, małych zeszytów okładka wypadłaby za drogo i dlatego postanowiliśmy obrać raczej tę drogę.

Upraszamy o wyrównanie prenumeraty. Apelujemy do uczciwości tych, którzy zalegają jeszcze nawet za poprzedni rok. O ile, bez usprawiedliwienia, nie wyrównają w ciągu kwietnia, dalsza wysyłka będzie im wstrzymana.

Naomiast serdecznie dziękujemy tym, którzy mają tak wielkie zrozumienie konieczności naszej pracy, że obok swojej należytości przysyłają dary na wydawnictwo, pomagając w ten sposób opędzić duże wydatki i podtrzymując nas na duchu, w naszej doprawdy trudnej pracy, wymagającej wytrwałości i wielkiej cierpliwości. Nadesłali: major H. z Kr. 7 zł, L. K. z Ch. 6 zł, A. Ż. z W. 6 zł. Po 1 zł ponad prenumeratę wpłacili Dr R. z C., major J. z Ch., J. S. z J., A. B. z Now. B., i K. L. z Ż. Serdeczne dzięki!

Prośba do zamożniejszych! Zgłosił się do nas pewien Doktor filozofii, badający już od 15 lat różne archiwa za zabytkami po Braciach Polskich. Przedłożył nam już interesującą pracę o najpierwszych początkach tego ruchu w Polsce. Ofiaruje nam bezinteresownie rezultaty swych żmudnych badań, o ile ułatwimy mu materialnie wyjazdy do archiwów poza Krakowem. Redakcja żadnych środków jednak nie posiada, owszem niedobory z poprzednich lat. Byłoby bardzo pożądane, by WMR. mogła przyczynić się do naukowego zbadania dziejów Braci, do których tradycji nawiązujemy. Czy nie mogłoby się znaleźć kilku zamożniejszych, którzyby tę pracę sfinansowali? Bliższe szczegóły zainteresowanym listownie.

Red Grycz-Śmilowski wygłosi odczyty na temat: **»Krzyżowanie i zmartwychwstanie Człowieka«**:

- 1) w Łodzi w Niedzielę Palmową o g. 11, ul. Główna 31,
- 2) w Warszawie, we wtorek 4/4. g. 19, ul. Krucza 7, m. 155,
- 3) w Cieszynie, 10/4. g. 10, ul. Niemiecka 2, I. p. (róg Rynku).

Ukrzyżowanemu Narodowi ku zmartwychwstaniu.

Nie pozgonne wam dzwonimy!
Serca wzgórze podnosimy!
Choć i tam szum skrzydeł wraży,
Wiedźcie, że wyżej na straży
Stoi niezłomne Prawo!

Silę Prawa w prawo siły!
Żywym sypiesz już mogiły?
Gdzież znajdziesz miejsce bezpieczne,
Gdy cię na sąd Prawo wieczne
Wezwie złamanego?

Fryców, M. Teres i Katarzyn
Plemię burzy, co się zdarzy,
Depce Prawo, sieje grozę.
Polsko! w Twoje ręce włożę
Prawa stróżowanie.

Ni u siebie, ni zza granic
Nigdy się Ty nie waż na nic,
Coby raniło sumienie
I na Twoje imię cienie
Rzuciło przekleństwa!

I gnębiący i gnębieni
Do Ludzkości świętych sieni
Nigdy nie wnoszą pokoju!
A dziś w strasznym świata znoju
Trzeba ukojenia.

»Przychodnia nie uciskajcie!«
Zakon woła. »Sami znajcie,
Żeście byli przychodniami!«
I nad nieszczęsnymi nami
Straszna ciążyła niewola.

Nie kamienie na Twe wieko!
Co było, dziś już daleko!
My i inni nie bez błędu!
Gdzież nam zasiadać do sądu.
Obyśmy przejrżeli!

Gdzież sławiona *deutsche »Ehre«!*
 Jedno jest: *Polnische Wehre!*
 Co nam mocne pozostało.
 A choć nawet jest nas mało,
 Idą z nami mocy hasła:

WOLNI Z WOLNYMI! RÓWNI Z RÓWNYMI!
 ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ!

Polsko! Ten miecz ukuj Pański!
 U tego ołtarza kapłański
 Wiernie pełnij obowiązek
 A potargasz złego związek,
 Co światło zagasza!

A Wam, Bracia, na otuchę
 Słyszcie, mówię dziś na ucho:
 Na Śląsk Poznańskie, Pomorze
 Niedyś się to wlało morze
 I znów ustąpić musiało!

BEZ WYSTRZAŁU DO WAS WESZLI,
 BEZ WYSTRZAŁU WYJDA!
 CIĄGLE KRZYŻOWANE,
 ZMARTWYCHWSTAJE CZŁOWIECZEŃSTWO!
 SKOŃCZY SIĘ MĘCZEŃSTWO!

ZWIĄZEK WOLNYCH REPUBLIK SŁOWIAŃSKI(H!*)
 Do tych nowych sieni Pańskich
 Trwożne spraszajmy narody
 A pokoju wdzięczne gody
 Wnet nam zawitają!

Karol Grycz-Śmitowski

Kraków, w dzień Józefa 1939.

*) Taki jest polityczny program naszego ruchu »religijno-socjalnego«: Skrystalizowanie plemion słowiańskich w wyrównanych granicach narodowych i zjednoczenie ich we wspólnotę, do której mogłyby należeć i niesłowiańskie narody, rozrzucone wśród słowian (Z. S. R. W.). Celem: wniesienie do wspólnoty ogólnoludzkiej łagodnego charakteru słowiańskiego.

Po pięciu latach.

Na wiosnę 1934 r. ujrzała światło druku książka prawdziwego humanisty, Karola Grycza-Śmiłowskiego (pseudonim od nazwy wsi rodzinnej autora, Śmiłowice) pod tytułem: »Z Ziemi świętej nowoczesne Wierzę«.

Autor był już cztery lata na emeryturze, jako proboszcz wojskowy, miał więc dość czasu dla rozważy i namysłu. Książka stanowiła nie literacki, czy teologiczny eksperyment, lecz finał długiej i poważnej ewolucji duchowej. Kto w 49 roku życia waży się na krok tego rodzaju, mający być wstępem i prologiem do samodzielnej i samorodnej działalności religijno-społecznej w zgoła innym, niż dotąd, kierunku, ten wie, co robi i co ryzykuje.

Parę miesięcy po ukazaniu się w. w. książki w obiegu dowiedziałem się z recenzji o jej istnieniu. Recenzja nie zatajała właściwego oblicza i istotnej tendencji książki, owszem mocno je uwypuklała. Recenzja zresztą pióra kogoś, do którego przekonani chrześcijańskich ani pod względem ideowym, ani pod względem moralnym, nie miałem zaufania. Jako prawowierny katolik, więcej: pisarz katolicki, dobrze czułem, że to książka nawskroś »heretycka«, może nawet »bezbożna«, skoro nie uznaje (tak wynikało z recenzji) chrześcijańskich prawd podstawowych, t. zw. *praeambula fidei*, np. istnienia Boga osobowego, nieśmiertelności i niematerialności duszy i t. p. A zatem książka zakazana i ściągająca już nie grzech ciężki, ale wprost klątwę na katolickiego czytelnika.

Mimo to odważyłem się ją sobie z Krakowa zamówić i sprowadzić, a nawet byłem do tego stopnia zuchwały, że zaproponowałem jej kupno śp. arcybiskupowi Teodorowiczowi, z którym pozostawałem wtedy w kontakcie. Wymieniony dostojnik kościelny nabył rzeczywiście za moim pośrednictwem książkę Grycza-Śmiłowskiego, ale później na moje zapytanie o jej wartość, dał wymijającą odpowiedź. Jeden z podwładnych arcybiskupa zapowiedział recenzję tej książki, słowa jednak nie dotrzymał.

Ja osobiście byłem do lektury: »Z Ziemi świętej nowoczesne Wierzę« uprzedzony. W miarę atoli zagłębiania się w dzieło samo, uprzedzenie rozwiewało się, zainteresowanie rosło i zamykałem książkę z uczuciem zadowolenia, żem ją kupił. Niebawem przeczytałem ją powtórnie i reakcja moja na szereg tez autora, na jego *credo*, uświadomiła mi, iż właściwie przestałem już być katolikiem.

Zamiast oburzać się na autora i klócić się z nim, miałem ochotę przyjaźnie z nim porozmawiać i żałowałem, iż mieszka tak daleko od mego miejsca pobytu. Głos rozsądku i głos sumienia mówił mi, że ten »apostata« ma w większości punktów słuszość, zerwał z patosem kościelnego zakłamania i scholastycznej sofisterei, przekroczył Rubikon i rzucił rękawicę kapłaństwu i klerykalizmowi, ale nie Bogu i nie Jezusowi ewangelicznemu. Podobała mi się ujmująca szczerość i bezpośredniość autora, jego serdeczne umiłowanie człowieczeństwa, jego głębokie współczucie z wszelkim bólem i radością, troską i zwątpieniem ludzkim. Mimo istniejących między nami różnic w zapatrywaniach teologicznych, pociągało mnie tyle rysów w autorze, że nawiązałem z nim dłuższą korespondencję ideową i znalazłem u niego dużo zrozumienia.

Tę korespondencję z Gryczem - Śmiłowskim i późniejsze dwukrotne odwiedziny u niego, rozmowy i zwierzenia wzajemne, wdzięcznie dziś wspominam w piątą rocznicę wyjścia jego, pod wielu względami dla mnie i mego światopoglądu religijnego, przełomowej książki. Nauczyła mnie ona samodzielnie myśleć o problemach religijnych, zachęciła i ośmieliła do poddania »wiary ojców« rewizji. Z ortodoksy katolickiego nie stałem się wprawdzie wolnomyślicielem religijnym, ale zdobyłem się na decyzję przejścia do obozu protestanckiego. Drogę doń wskazał mi Grycz-Śmiłowski, którego pragnę zostać wiernym sympatykiem, czytelnikiem i prenumeratorem, życząc wytrwania na obranej placówce. Właśnie taka placówka jest w naszym kraju, przykrywanym czerwonym kapeluszem ultramontanizmu i średniowieczyny, potrzebna i pożądana. I broniłbym jej uprawnienia nawet wtedy, gdy bym się na żaden postulat »Wolnej Myśli Religijnej« nie zgadzał w imię samej świętej zasady tolerancji, wolności sumienia i badania religijnego, swobody indywidualności i prawa każdego uczciwego, rozumnego człowieka do wyznawania i głoszenia swojej ideologii religijnej, byle budującej, a nie burzącej!

Lwów, w marcu 1939 r.

CZESŁAW LECHICKI

publicysta, literat i kaznodzieja

U w a g a : Książka »Z Ziemi świętej nowoczesne Wierzę« do nabycia w administracji W. M. R. za 3.50 z przesyłką.

Do nabycia również wszystkie roczniki W.M.R. w cenie po 4 zł. każdy.

Przekaz roz. Nr. 57, Kraków, P. K. O. 402,878, Grycz, Kraków.

Redaktor i Wydawca Karol Grycz-Śmiłowski, Kraków,
Straszewskiego 2, m 7

Drukarnia »Fortuna« Kraków, Lubicz 13.

Religijny socjalizm.

Istniejąca wciąż jeszcze niedoskonałość człowieka jest głównym powodem niedoskonałości stosunków społecznych, która za sobą pociąga bezmiar cierpienia. To jednak zmusza człowieka do zastanowienia się nad tym, jak zaradzić złemu. Od samego zarania dziejów ludzkości są czynione próby w tym kierunku. Szczególne nasilenie osiągnęły te próby w ostatnim stuleciu, kiedy to na tle olbrzymich przeobrażeń gospodarczych powstał nowoczesny socjalizm, głoszący, że wynalazł ostateczny i nieomylny sposób na zaradzenie wszystkim bolączkom społecznym. Ale i on w niedługim czasie podzielił się na szereg odcieni, obozów, nieraz zacięcie nawzajem się zwalczających. Obok socjalizmu jako regulator życia społecznego wystąpił ostatnio i nacjonalizm. Powstały i kombinacje narodowo-socjalistyczne (faszystowskie). Obok tych prądów zaczęły i różne kościoły baczniejszą uwagę zwracać na zagadnienia socjalne. Obok wielu różnych odcieni, pojawił się tu ruch religijno-socjalny, którego charakterystyczną cechą jest, że nie chce on stać na stanowisku jakiegokolwiek wyznania, ale podkreśla ogólnoludzkie, humanitarne, religijne pojęcia, jako je znajdujemy wyrażone zwł. w najpierwotniejszej nauce Jezusowej, i przez to dąży do odrodzenia, udoskonalenia człowieka, a ty samym też i społecznych stosunków.

Idea ta nie jest nową. Powstawała ona zawsze i wszędzie tam, gdzie budziło się naprawdę religijne życie, nie dbające o obrządki, ale o istotę rzeczy. Między innymi Bracia Polscy byli religijnymi socjalistami, choć oczywiście tego nieznanego jeszcze wtenczas wyrażenia nie używali. Próbując odnowić i poprowadzić dalej ich ideę w dzisiejszej Polsce, musimy i na ten dział ich działalności zwrócić baczną uwagę a to tym więcej, że stosunki dzisiejsze prą coraz więcej w tę stronę.

Przed wszystkim uważamy samą nazwę „religijny socjalizm“ za głęboko uzasadnioną i pożądaną. Jesteśmy tu całkowicie innego zdania niż je głosi encyklika papieska »Odrodzenie porządku społecznego«, gdzie czytamy: »Socjalizm religijny, chrześcijański są to pojęcia sprzeczne same w sobie. Nikt nie może być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą...«. Oczywiście papież może autorytatywnie rozstrzygać, co wolno a czego

nie wolno katolikowi rzymskiemu, ale poza tym wyznaniem istnieje bardzo obszerna dziedzina religii i różnorodność jej ujęcia, i tu też całkowicie jest możliwe połączenie pojęć religii i socjalizmu. Oczywiście tam, gdzie jakiś kierunek, że się tak wyrażymy, wyznanie socjalistyczne, ustosunkuje się zupełnie wrogo, już nie tylko do różnych wyznań (dla braku ich religijności), ale zwalcza wogóle wszelką religię, tam nie można mówić o współpracy. Bierzemy jednak te dwa pojęcia: religia i socjalizm — w ich najistotniejszym znaczeniu i tu pokrewieństwo obydwu pojęć odrazu musi się nam rzucić w oczy: religia od wyrazu religare — łączyć, oznacza żywotny związek człowieka z Istotą wszechświata — Bogiem a przez to z wszelkim stworzeniem zwł. człowiekiem. Najpiękniej istotę religii ujmują owe dwa największe przykazania, spojone przez Chrystusa w jedną, nierozdzieloną całość: „Będziesz miłował Boga z całego serca a bliźniego jako samego siebie“. Mamy tu więc bardzo podkreślony moment społeczny, tłem zaś jego jest tu wiara w Boga, a więc pierwiastek duchowy. Socjalizm zaś pochodzi od wyrazu socius — towarzysz i widzi w każdym człowieku pracującym towarzysza swego. Chciał by też wszystkich ludzi pracy zjednoczyć, by obronić ich z jednej strony przed wyzyskiem a z drugiej zespolić w jedną rodzinę pracy. I o ile socjalizm nie ogranicza się tylko do jednej klasy, n. p. zorganizowanego robotnika fabrycznego tylko ale obejmuje każdego człowieka pracy, to zbliża się on bardzo do pojęć religijnych, gdzie widzimy tę samą tendencję uszanowania człowieka i zjednoczenia ludzkości w jedną rodzinę. Oba ruchy są więc wybitnie ideowe. Wprawdzie w socjaliźmie podstawowym tłem łączności jest praca, a więc źródło materialnego dobrobytu; ale przecież i pracę można, ba należy ująć z ideowego, duchowego punktu widzenia, jak to zresztą czyni zasadniczo i religia.

Zespolenie więc tych dwu pojęć: religii i socjalizmu, jest prostą kosekwencją. I w rzeczywistości też wszelkie ruchy społeczne pierwotnie noszą charakter religijny. Dosadny daje temu wyraz I Jana 4,20: »Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakże może miłować?«. Dopiero kiedy chrześcijaństwo zupełnie się sklerykalizowało i naruszyło przykazania społeczne, ba stało się niekiedy nawet ostoją krzywd społecznych, wtedy nastąpiło zeświadczenie socjalnych kierunków ba nawet całkowicie wrogie ich nastawienie wobec wszelkiej religii, którą nazwano »opium dla ludu«. Że jednak socjalizm w czambuł potępił wszelką wogóle religię a nie rozróżniał tu wartościowych społecznie kierunków od szkodliwych, zemściło

się to na nim samym; bo oto widzimy, jak z odrzuceniem religii podkopano podstawy idei człowieczeństwa i pojęto człowieka czy wprost jako maszynę czy pionek społeczny, pozbawiony swej woli, oryginalności, swej duszy. I widzimy skutki tego w Rosji, Niemczech, Włoszech, które również naśladują totalistyczne skłonności bezreligijnego socjalizmu. To też widzimy dziś w socjalizmie poważne prądy za zbliżeniem do ideałów religijnych a z drugiej strony widzimy i u religij coraz poważniejsze liczenie się z socjalizmem. Głębszy rozwój i religii i socjalizmu musi doprowadzić do zbliżenia, ba ściślejszego zespolenia obu tak żywotnych prądów ideowych. Przecież religia z pojęciem Boga jako uosobienia Piękna, Dobra, Prawdy, Miłości i Myśli najwyższej zawsze będzie najobfitszym źródłem idealizmu, bez którego wszelki socjalizm jest martwy. Ba nawet wtedy, kiedy religia zwróci uwagę człowieka i na »zaświaty«, (oczywiście nie w sposób mniszcy) staje się ona ważnym czynnikiem społecznym, obniżając nadmierną zwykle u człowieka gorączkę życia i użycia, które wszak przeważnie prowadzi do nadmiernego egoizmu, czy nawet sybarytyzmu, tak sprzecznego z wymaganiami socjalizmu.

Celem naszej rozprawy jest teoretyczne zbliżenie tych dwu kierunków: religii i socjalizmu i zjednoczenia ich w religijny socjalizm ze specjalnie zabarwionym programem, i religijnym i społecznym, aby przyczynić się w ten sposób do odrodzenia społeczeństwa, któreby się objawiło i w praktycznym życiu. W naszej ograniczonej oczywiście co do objętości, rozprawie o religijnym socjalizmie zainteresują nas szczególnie następujące tematy:

- 1) Poglądy socjalne w Biblii.
- 2) Prądy socjalne w dziejach kościoła, gdzie chcemy większą uwagę zwrócić na Braci Polskich.
- 3) Socjalizm świecki i jego antyreligijne nastawienie.
- 4) Religijny socjalizm dzisiejszych dni.

„Socjalizm“ Biblii.

Daliśmy pierwszy wyraz w nawiasie, bo oczywiście nie można jeszcze w Biblii mówić o socjalizmie, tworze znacznie późniejszym. Natomiast spotykamy w Biblii mnóstwo przepisów odnoszących się do życia społecznego, którym się najbliżej interesuje socjalizm. Sprawa ta jest tym ważniejszą, że Biblia jest głównym źródłem nauki dla żydów i chrześcijaństwa i to nieraz tak dalece, że przepisy jej mają tu znaczenie dogmatyczne. Człowiek postępowy oczywiście nie może stać na tym stanowisku, ale będzie brał Biblię raczej z historycznego punktu widzenia.

W rozprawie swojej: »Czy Biblia jest Bożym Słowem?« (wyszła jako Nr. 8 WMR. i jest jeszcze do nabycia, c. 1 zł) wykazałem, że w Biblii obok odwiecznych, Bożych prawd sporo jest rzeczy arcyłudzkich. Zdanie swoje ostatecznie ująłem krótko tak: »Nie Biblia (cała) jest Bożym Słowem, ale w Biblii jest Boże Słowo«. Trzeba go tam jednak umieć szukać. Niemniej jednak i cała Biblia jest bardzo interesująca, i ze stanowiska społecznego. Zbiór ten ksiąg powstawał w ciągu blisko półtora tysiąca lat (od ca. 1350 do-ca. 150 lat po Chr.), przyczem walka o kanoniczność pojedynczych ksiąg trwała jeszcze kilka wieków dłużej, a spory o różne poglądy Biblii wogóle nie są jeszcze ostatecznie zakończone. Na przestrzeni tego tak długiego okresu życie społeczne przeszło wiele przeobrażeń i one oczywiście musiały znaleźć swoje echo i na kartach Biblii i już dlatego jest ta księga i tu bardzo interesująca.

Rozpatrzmy najpierw pierwszą część Biblii.

Stary Testament

Na pierwsze miejsce wybija się tu **opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka**. Zostało ono napisane nie przez Mojżesza, ale dużo później i jest pochodzenia nie żydowskiego, otrzymało jednak w przeróbce stempel ducha żydowskiego. Właściwie składa się ono z dwu różnych opowiadań, z których jedno pochodzenia babilońskiego a drugie irańskiego, ale nie tu miejsce do rozwodzenia się nad tym. Zainteresowanych odsyłam do ww. broszury. Weźmiemy całe to opowiadanie jako jedność, ponieważ tak traktował je kościół, wyciągając stąd cały szereg dogmatów o bardzo wielkim znaczeniu dla ukształtowania się poglądów religijnych i społecznych.

Rzuca się nam w oczy pewien ewolucyjny porządek stworzenia, ba pewne samoródtwo materii, oczywiście na rozkaz Boży: »Niech wyda ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego...«. Podkreślone jest jednak pokrewieństwo człowieka z Bogiem — duchowa jego natura, odróżniająca go od innych stworzeń. Z podania tego wynika też teza jedności rodzaju ludzkiego, z powodu wspólnego pochodzenia.

Opowiadanie o doskonałości raju i pierwotnego stanu człowieka jest usymbolizowaniem potencjalnej doskonałości człowieka i jego odwiecznego dążenia do niej. Przyczynę nieszczęścia człowieka widzi się w upadku duchowym, grzechu. Kościół, w części za ap. Pawłem, a głównie za Augustynem, wyciągnął stąd dogmat o »grzechu pierworodnym«, który całkowi-

cie zepsuł naturę ludzką, tak że ona już do niczego nie jest zdolna i trzeba było Boga samego z niebios, Chrystusa według pojęcia kościoła, któryby krwią swoją zmył grzech pierworodny i odkupił ludzkość. Tego dogmatu jednak nie ma w owym opowiadaniu, owszem jest zapowiedź, że »z nasienia niewiasty«, to zn. z samego rodzaju ludzkiego, wyjdzie ten, który złemu »potrząśnie głowę«, przyczem sam będzie »potarty w piętę«. Widzimy tu więc wyraz potężnego optymizmu, który przez wieki całe wzmacniał nadzieję ludzkości. Dodatnią, ze socjalnego punktu widzenia, stroną jest uzasadnienie odpoczynku co siedem dni, stojącego w związku z fazami księżycowymi, mającymi wpływ na organizm człowieka. Charakterystyczną cechą stanowią słowa: »Proch jesteś i w proch się obrócisz«. Nie ma tu więc mowy o nieśmiertelności człowieka, owszem ST. T. nie zna jeszcze tej wiary i wszystko osądza z luzem punktu widzenia, co zauważamy i w przykazaniu o czci dla rodziców — »aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi«. Tu ST. T. zbliża się do świeckiego socjalizmu, który również wszystko ujmuje z doczesnego punktu widzenia. Wiara w nieśmiertelność powstała u Żydów dopiero niedługo przed Chrystusem, zwłaszcza pod wpływem prorocstwa Daniela, który mówi o zmartwychwstaniu.

Niekorzystnym natomiast objawem jest, że mit o stworzeniu wprowadza wiarę w szatana jako sprawcę upadku, co w gruncie rzeczy uwalnia człowieka od winy i zmniejsza jego odpowiedzialność za własny los. W pobliżu szatana umieszcza się dalej kobietę, której równouprawnienie się przekreśla. Ze stanowiska socjalnego ujemnie należy również ocenić określenie pracy jako kary, ba przekleństwa, ciężącego nad człowiekiem za upadek. Na tym tle raj też jest ujęty jako błogie nieróbstwo na łonie hojnej przyrody, podobnie jak i dziś przyszły raj uważa się za odpoczynek po trudach życia, zamiast eonów dalszego rozwoju. Smutnym jest też objawem, że upadek człowieka łączy się z chęcią zdobycia wyższej wiedzy — zakazane bowiem drzewo to drzewo znajomości dobrego i złego, drzewo umiejętności. Stąd też powstało przysłowie: Ciekawość pierwszy stopień do piekła! I oto sam Bóg ma być nieprzyjacielem wiedzy człowieka, ba lękać się jej. Występuje tu na jaw lęk każdej autorytatywnej, »objawionej«, dogmatycznej religii przed rozumem i postępem. Zacznie się to ograniczanie objawienia do dawno minionych wieków, do pewnych tylko ludzi, jakby chciano Boga ograniczać, by się On nie mógł objawiać każdemu człowiekowi przede wszystkim w myśleniu jego. Spowoduje to skostnienie religij i znie-

chęcenie się do nich wszelkich postępowych i społecznych ruchów. Jakże dodatnio występuje tu nastawienie Jezusa, wzywającego do szukania i poznawania prawdy.

Przejdźmy teraz do socjologicznej charakterystyki

Dekalogu czyli dziesięciorga przykazań.

Dekalog stanowi »Magna charta« religij monoteistycznych i zawiera on też rzeczywiście postanowienia, które powinny być uszanowane. Kościół rzymski jednak wykreślił tu (a za nim i luterkański) drugie przykazanie: »nie czyn sobie obrazu rytego... i nie będziesz się mu kłaniał ani mu służył...« Nie odpowiadało bowiem to przykazanie kultowi obrazów, jaki zaprowadził ten kościół. Ponieważ wtedy brakłoby jednego przykazania, przeto podzielono 10. przykazanie na dwa. Kościół kalwiński przywrócił pierwotny porządek przykazań i my się też tego trzymamy, wskutek czego społeczne przykazania dekalogu otrzymują inną numerację niż w rzymskim kościele — »Czcij ojca...« będzie tu zatem przykazaniem piątym a nie czwartym.

Ze stanowiska socjalnego ważne jest 5 i 7 przykazanie, które podkreślają ważność instytucji rodziny. Szóste, »Nie zabijaj«, podnosi do wysokości nietykalności życie, za wyjątkiem oczywiście koniecznej potrzeby. Na tym przykazaniu opiera się też pacyfizm a w St. T. wiele przepisów, grożących śmiercią za krew, bez powodu przelaną — »krew za krew, życie za życie!«. Morderca mógł być i od ołtarza oderwany, do którego się schronił po zbrodni. Przypadkowy tylko zabójca mógł znaleźć u ołtarza schronienie. 8 i 10 przykazanie są sankcją własności prywatnej, której »pożądać« nie wolno. U Żydów nie znajdujemy żadnych śladów pierwotnego komunizmu, wspólnoty dóbr. Nawet u nomadów, Abrahama i innych widzimy już silne poczucie własności prywatnej, indywidualnej, Jakób np. zarabia sobie na swoją własność z trzody... Określa się ziemię jako własność Jahwego, w którego to usta wkłada się słowa 3. Mojżesz 25, 23: »Ziemia nie będzie sprzedawana na wieczność, bo Moja jest ziemia a wyście gośćmi i przychodniami u Mnie!«. Ale przecież Bóg na ziemi tej sam nie orze, ale dostaje się ona na własność rodów czy rodzin i to tak dalece, że w razie utraty jej następuje jej zwrot pierwotnemu właścicielowi, rodzinie, w tzw. rok miłościwy, pięćdziesiąty (3. Mojż. 25, 28).

Dopiero niedługo przed przyjściem Chrystusowym spotykamy się u tzw. Essenczyków z pewnego rodzaju komunizmem, ale była to nieliczna garstka ludzi w rodzaju mnichów, którzy żyli w skupieniach, w bezzennym stanie i we wspólnocie dóbr.

Naród jednak cały prywatną własność uważał za nietykalną.

Jako dodatek do Dekalogu, dający bliższe wyjaśnienia, należy uważać następujące rozdziały 21-23 w 2. Mojż. Jest to tzw. **księga przymierza**, uzupełniana potem różnymi przepisami w innych księgach Mojżeszowych, ale tak że nieraz zachodzą i sprzeczności w postanowieniach, co jest najwyraźniejszym świadectwem, że tu nie jedna ręka pracowała i autorstwo Mojżeszowe tych ksiąg jest tylko tradycją. W księdze przymierza obszernie jest zwłaszcza omawiana sprawa niewolnictwa, które jest uznane, ale traktowane naogół bardzo humanitarnie. Niewolnik Hebrzejczyk w siódmy rok ma być darmo puszczony wolno. Natomiast 3. Mojż. 25 wogóle zabrania uważać brata-Żyda za niewolnika, ale tylko za najemnika. Niewolnikiem może być tu tylko ktoś z podbitych narodów i takiego można uważać (w. 46.) za dziedzicznego, wiecznego niewolnika.

Niektóre postanowienia są okrutne, jak np. »Czarownicy żyć nie dopuścisz«, na czym w średniowieczu potem oprą się te okropne sądy nad ludźmi o medialnych zdolnościach. Na wiele innych przestępstw, rzeczywistych czy domniemanych,znaczona jest kara śmierci. Naogół jednak przepisy te są humanitarne, np.: »Przychodniowi, tzn. nieżydowi, nie uczynisz krzywdy ani go nie uciśniesz, boście byli przychodniami w ziemi egipskiej. Żadnej wdowy ani sieroty trapić nie będziecie. Jeślibyś je bez litości trapił a one wołały do mnie, słysząc wystucham wołanie ich i rozgniewa się zapalczywość moja i pobiję was mieczem a będą żony wasze wdowami i synowie wasi sierotami!«.

Taka była teoria, życie jednak, jak nieomal zawsze i wszędzie, stało z nią w jaskrawej sprzeczności. Słabszy był wyzykiwany przez silniejszego, zwłaszcza ci co mieli władzę nieraz wykorzystywali ją w osobistym kierunku. Nie ustrzegł się tego grzechu sam Dawid, który przyczynia się do śmierci Uryjasza, by osiąść jego żonę, Batsebę. Achaz powoduje śmierć Nabota, by zagarnąć winnice jego. Kwitnie przekupstwo w bramach, gdzie odbywano sądy. A co najgorsza to to, że kapłani, którzy mieli stać na straży sprawiedliwości, sami dopuszczali się wielkich nadużyć i do tego religię zamienili na zbiór formulek i obrzędów, które tylko pętały życie a nie dawały żadnej siły etycznej. I oto przeciw temu stanowi rzeczy występują potężne postacie **proroków izraelskich**, którzy śmiało występują przeciw nadużyciom i domagają się sprawiedliwości społecznej. Można by w nich słuszenie widzieć poprzedników wielkich społeczników późniejszych czasów. Przeciw grzechowi Dawida występu-

je prorok Natan i zmusza go do uznania sobie swego grzechu. Achazowi i Jezebeli prorok zapowiada, że psy będą lizały jego krew, jak lizały krew ukamienowanego Nabota. Hozeasz gromi niecných kapłanów: »Jako zbójcy czynią, którzy na kogo czyhają na drodze, tak czyni rota kapłanów, bo umyślnie niecnotę płodzą!«. Występuje on nawet przeciw kultowi ofiarniczemu i domaga się stanowczo na jego miejsce raczej miłosierdzia i wypowiada tu jedno z największych słów St. T.: »Miłosierdzia chcę a nie ofiary!«. Prorok Jeremiasz występuje gwałtownie przeciw wierze, jakoby cześć oddawana w świątyni mogła wybawiać człowieka i woła: »Polepszajcie drogę swą, sprawiedliwość czyńcie, przychodnia, sierotki i wdowy nie uciskajcie, krwi niewinnej nie rozlewajcie na tym miejscu, tedy was wybawię...« (r. VII). Wielu proroków życie swoje musiało w ofierze położyć, Jeremiasz podobno żywcem piłą miał być przetrzymany. To jednak nie odstraszyło innych. Wierzą oni w odrodzenie narodu, ale siłę odrodzniczą zaczynają widzieć już nie tyle w strachu przed karą (jako zakon przede wszystkim groźbą chciał wymuszać posłuch) ile w umiłowaniu Boga i idącego z Niego dobra. Może pierwszy Hozeasz, na podstawie zdrady żony własnej i nie ustającej mimo wszystko swej miłości do niej, zaczyna Boga przedstawiać jako miłość, której się miłością odwzajemniać należy. A Ezechiel widzi w duchu nowe czasy, kiedy to spełni się słowo: »I dam wam serce nowe i ducha nowego dam do wnętrzości waszych i uczynię, że w ustawach moich chodzić i sądów moich przestrzegać będziecie« (36, 26). Odrodzenie społeczne jest tu już więc uzależnione od odrodzenia wewnętrznego, które się dokonuje przez siłę miłości. Tak powoli wyłania się największe religijne i społeczne hasło: »Będziesz miłował Pana, Boga swego z całego serca a bliźniego swego jako siebie samego«.

Na smutnym tle ciągłych wojen i strasznego krwi rozlewu widzą prorocy pacyfiści czasy wiecznego pokoju, kiedy to: »wilk z barankiem mieszkać będzie a dziecię ssące będzie grało nad dziurą żmijową...« (Jez. 11) i zjednoczone będą wszystkie narody w uniwersalnym państwie Bożym, gdzie rząd sprawować ma lud wybrany, żyjący sam według Bożych ustaw...

Sprowadzić ma te złote czasy, ów raj utracony, Mesjasz, którego naród spodziewa się z rodu królewskiego Dawida a kiedy ten wymiera, z rodzin arcykapłańskich. Ale wszystko to zawodzi w potoku niedoskonałości ludzkiej. Wtedy prorok Daniel widzi w niebiesiech przygotowywanego przez Boga »Syna Człowieczego«, którego we właściwym czasie Bóg zesle na ziemię..

A twarda rzeczywistość tymczasem szła swoją drogą. Zamiast uwewnętrznienia Bożych praw następuje coraz większe ich uzewnętrznienie, zamiast umiłowania Boga religia staje się coraz więcej zbiorem suchych praw i zwyczajów, obrządków kosztownych, ale nie odradzających człowieka. Lud ugina się pod ciężarami. Zamiast przepowiadanego uniwersalizmu widać coraz bardziej potężniejący nacjonalizm, który ostatecznie wyradza się w swoisty religijno-narodowy rasizm, nie pozwalający »nieczystym« nawet wstępować do Pańskiej świątyni i marzący tylko o strasznym odwecie na wrogach i panowaniu nad innymi narodami, które za nienawiść i pogardę odwzajemniają się ze swojej strony niemniejszą nienawiścią i pogardą, z jaką już wtenczas zewsząd odnoszą się wszyscy do Żydów. To doprowadza do owej wielkiej katastrofy, która odebrała Żydom samodzielny byt państwowy.

Katastrofa ta jednak nie zniszczyła ani narodu samego a przede wszystkim nie zniszczyła też nadziei mesjanicznych z ich przepięknymi religijnymi i socjalnymi widokami. Miały one swój potężny wyraz znaleźć w Jezusie... Na nich to właśnie kształtował się duch jego, wybierając z nich i pomnażając najszlachetniejsze pierwiastki.

Jezus a zagadnienia społeczne.

Ortodoksyjny socjalizm odnosi się do historyczności postaci Jezusa naogół z dużym sceptyzmem. Za kilkoma pisarzami, do których w Polsce należał i Andrzej Niemojewski, podkreśla się przede wszystkim to, że ówcześni pisarze żydowscy i rzymscy nie albo tylko mało wspominają o Chrystusie a ewangelie zawierają wiele sprzeczności i są raczej wyrazem wiary pierwszych zborów chrześcijańskich niż bezstronnym historycznym dokumentem. Wobec tego należałoby się sceptycznie odnosić do samego chrześcijaństwa i jego społecznych założeń. Tymczasem znajdujemy u rzymskiego [pisarza Swetoniusza powszechnie jako autentyczną uznaną notatkę, że cesarz Klaudiusz (od r. 41 — 54) wypędził z Rzymu Żydów, ponieważ ci nieustannie wznecali tumulty »z poduszczenia Chrestosa«. Imię jest tu przekręcone, czemu nie można się dziwić u rzymskiego pisarza, nie rozumiejącego znaczenia tego wyrazu; ale jest rzeczą niewątpliwą, że odnosi się ta notatka do Chrystusa, który tu jednak nie był podburzycielem, ile raczej z powodu wiary w niego i jej szerzenia wybuchały pomiędzy Żydami w Rzymie zamieszki

Historyczność Chrystusa jest tu niewątpliwa. Że inni pisarze nie piszą nic, to jako należący do innej sfery ludzie nie interesowali się oni wogóle tą sprawą. W Palestynie mnóstwo ludzi krzyżowano, wielu było różnych nauczycieli, wielu »cudotwórców«, wskrzeszających nawet, wedle wiary łatwowiernych, umarłych. Podobnie było na obszarze całego, olbrzymiego państwa rzymskiego a więc nie dziw, że pisarze notujący ważniejsze tylko wiadomości, nie piszą nic o pogłoskach o Jezusie.

Inna rzecz, że ewangelie nie podają nam całkowicie wiarogodnego obrazu historycznej postaci Jezusowej. Zachodzą między nimi poważne nawet sprzeczności, co do pojedynczych wydarzeń z życia Jezusowego, a nawet i co do nauki; a jeśli weźmiemy pod uwagę, że istniało przeszło 50 tych ewangelij, z których niektóre zawierały już całkowicie fantastyczne wiadomości o Jezusie, wtedy tym więcej podkreślona być musi konieczność krytycznego odnoszenia się do tych źródeł. Z drugiej strony jednak tak jako z ruin możemy dość wiernie odtworzyć sobie obraz pierwotnej budowli, tak i na podstawie istniejących ewangelij, ich zestawiania, ujmowania wszystkiego w oświetleniu oryginalnych, podstawowych myśli Jezusowych, możemy odtworzyć dość dokładny obraz rzeczywistej nauki Jezusowej, a więc i jego poglądów społecznych. Nie chodzi nam tu absolutnie o szczegóły z życia Jezusowego, nie chodzi o »cuda«, które dla wielu zdają się być najważniejszym potwierdzeniem jego misji. Przypuszczać możemy, że Jezus dokonywał rzeczy niezwykłych, bo były tu utajone siły medialne, które podnosiły jego urok wobec ludu, ale główną rzeczą to jego nauka, jego bohaterska walka z zacofaniem religijnym i społecznym, walka, w której ostatecznie położył życie. Grób jego znaleziono pusty i to przyczyniło się do wiary w zmartwychwstanie jego, bez której nauka jego nie tak łatwo by się była rozszerzyła, ale dla nas ta rzecz nie stanowi dziś istoty sprawy. Pozostawiamy na boku te dogmaty kościoła a raczej pytamy, co Jezus uczynił dla podniesienia człowieka na wyższy poziom człowieczeństwa, Nazywał on zresztą sam siebie z upodobaniem »Synem Człowieczym«, Człowiekiem.

U Jezusa widzimy w całej pełni to, co stanowi główną tezę religijnego socjalizmu, że odrodzenie religijne pojedynczego człowieka stanowi podstawę odrodzenia społecznego. Jezus całą swoją uwagę poświęca człowiekowi i jego stosunkowi, najpierw wobec Boga, a tym samym też potem wobec bliźnich. Zdaje on sobie doskonale sprawę z tego, że wartościowym czynnikiem społecznym może być tylko wolny człowiek.

Nie ma wolności bez wolnego człowieka a wolność religijna stanowi tu kardynalną podstawę! Takie jest i Jezusowe zdanie, wyrażone w jego wielkiem: »Poznajcie prawdę a Prawda was wyswobodzi« i »Szukajcie a znajdziecie!«.

W pierwszym rzędzie czyni Jezus człowieka zupełnie wolnym od wszelkiego pośrednictwa w stosunku do Boga jako Ojca. Tu nie potrzeba już żadnego pośrednika-kapłana, ale wolny od niego człowiek sam może przystąpić do Boga. Najpotężniejszą bronią kapłana jest sprawa oczyszczenia od grzechu, czy to przez ofiarę czy jakikolwiek obrządek. Tu leży sedno klerykalizmu, pętającego człowieka i podkopującego etyczny postęp. Jezus w swym podobieństwie o Synu Marnotrawnym wykazuje, jak ten bez żadnego pośrednictwa dochodzi do pojednania z ojcem. W »Ojczenaszu« Jezus wyraźnie stwierdza, że winy odpuszcza sam Bóg i to pod warunkiem naszego człowieczeństwa, tzn. naszej własnej pojednawczości. Odpuszczać też można tylko »naszym« winowajcom, czyli kapłan nie ma prawa odpuszczania cudzych grzechów, jak nie miałby prawa skreślenia komuś cudzych długów a mógłby darować tylko dług wobec niego samego (kapłana) zaciągnięty. Odnosi się to wszystko i do słów: »Cobyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech«, tzn. to, cośmy sami przebaczyli swoim winowajcom. Bardzo wyraźnie tę myśl Jezus podkreśla, wypowiadając stare zdanie proroka Hozeasza: »Miłosierdzia chcę a nie ofiary«!. Nie ofiary krwawe sprawowane za grzechy przez kapłana dają oczyszczenie, ale tylko miłosierdzie, i Boże, i ludzkie! Demonstracyjnie Jezus wypuszcza gołębie, na ofiarę przeznaczone. Tu klerykalizm pętający człowieka otrzymał śmiertelny cios.

Klerykalizm oparcie swoje znajduje w mnóstwie najróżnorodniejszych obrządków, przepisów, pism, miejsc świętych. Wszystko to Jezus obala. Nie przestrzega postów i przepisów o jedle i napoju. Za »Pismo« w gruncie rzerzy uznaje tylko dekalog i przykazanie o miłości Boga i bliźniego, z czego ani jota nie może przeminąć, ale pozatem otwiera oczy na objawienie Boże w przyrodzie. Przekreśla znaczenie świątyni, zapowiadając jej zburzenie i mówiąc o chwaleniu Boga w duchu i prawdzie. Potężnie po wsze czasy brzmią jego słowa: »Nie człowiek dla sabatu, ale sabat dla człowieka!«, uwalniając człowieka od tego najgłębiej idącego dogmatyzmu i formalizmu.

Uwalnia dalej Jezus człowieka wewnątrznie od troski życiowej; »Nie troszczcie się, mówiąc: co będziemy jeść..., boć tego poganie szukają. Wieć bowiem Ojciec wasz niebieski, że tego

wszystkiego potrzebujecie! »Nie zakazuje oczywiście Jezus pracy, iak fałszywie niektórzy wnioskują, ale chce człowieka uczynić przez wiarę wolnym od nadmiernej materialnej troski, by uwagę jego skierować na rzeczy zasadnicze. Oczywiście, że leniwym Jezus powiedziałby raczej; Troszcie się o żywot wasz! Narodowi, którego życie narodowe jest za mało intensywne, ba wykoślawione, Jezus z pewnością udzielilby i napomnienia ku jego wzmożeniu, ale gdzie widzi skrajny egoizm, czy jednostki, czy narodu, skrajne uganianie się za potęgą materialną, niezdrową gorączkę życia i użycia (odznaczeni i odznaczają się nią np. Żydzi), tam ma Jezus poważne słowa napomnienia, by wyzwolić człowieka. Dlatego też każe się wyzbywać i majątku tam, gdzie widzi, że dusza jest zupełnie zagrożona w swym rozwoju przez umiłowanie materialnych dóbr. I woła: »Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał a na duszy swej szkodował?«. Wie Jezus dobrze, że człowiek-materialista nigdy nie będzie społeczną jednostką.

Dalej Jezus uwalnia człowieka religijnie od gromady. Indywidualizm religijny prawie że nie był znany. Jezus każe iść do komórki i tam się samemu modlić. Podkreśla znaczenie każdej jednostki wobec Boga. Jest Jezus indywidualistą i w stosunku do rodziny, narodu, rasy. Bardzo dosadny daje temu wyraz w słowach: »Jeśli kto idzie do mnie a niema w nienawiści rodziny swojej, nawet i duszy swojej (życia), nie może być uczniem moim« (Łukasz 14, 26). Zobaczymy później, że Jezus bynajmniej nie rozluźnia węzłów rodziny, chce jednak zaznaczyć, że człowiek idei musi niekiedy sprawy rodzinne i własne życie poświęcić dla sprawy. Podobnie wyodrębnia Jezus jednostkę i w stosunku do narodu i rasy i twardo zaznacza: »I z kamieni Bóg może wzbudzić nasienie Abrahamowi« (Izn. wobec Boga rasa nie ma znaczenia). »Odejte będzie od was królestwo, a dane narodowi przynoszącemu pożytek«, mówi, przekreślając wygórowane ambicje narodowe. To też Nietzsche nazywa Jezusa największym anarchistą, nie dostrzegł on bowiem innej strony działalności Jezusowej, nawskroś społecznej, o czym później. Zdaje sobie Jezus dobrze sprawę z tego, że tak jako cegła musi przedtem być wyjęta z kupy gliny i uformowana w odrębną formę a potem utrwalona przez ogień, zanim się zacznie coś budować, tak i człowiek musi przedtem być wyrwany ze swego środowiska i utrwalony w swej indywidualności, w swym charakterze, zanim się może nadać do społecznej budowy.

Z takimi to jednostkami Jezus teraz chce przystąpić do

społecznej budowy, którą uznaje w całej pełni. Podkreśla wartość rodziny — »Co Bóg złączył, tego człowiek niechaj nie rozłącza«. Tylko w wypadkach zupełnego już odpadnięcia jednego od drugiego (cudzołóstwo) Jezus zgadza się na rozwód (Mat. 5, 32), ale zasadniczo z całej siły człowiek winien dążyć do ochrania-
nia tego najściślejszego związku społecznego a nie dążyć do jego rozwiązania. Tak samo Jezus uznaje i związki narodowe, sam głęboko miłując własny naród i z początku ograniczając się nawet do działalności tylko wśród swego narodu; wie bowiem dobrze, że najprędzej tu może być zrozumiany, gdzie jest pokrewieństwo języka i charakteru ogólnonarodowego. Uznaje również państwo i każe »oddawać cesarzowi, co jest cesarskiego«. Wie jednak dobrze o tym Jezus, że podstawowym interesem rodziny, narodu, państwa, każdej społeczności jest ogólnoludzka wspólnota, założona na idei religijnej. Dlatego głównym celem i dążeniem Jezusa jest założenie na ziemi nowej społeczności, całkowicie odmiennej od dotychczasowych:

Królestwo Boże na ziemi.

Ono »nie jest z tego świata«, tzn. ma całkowicie inny charakter niż inne społeczności i posługuje się też w swej realizacji całkowicie innymi metodami, tym nie mniej jednak należy do tego świata, na ziemię a nie ma zaistnieć gdzieś dopiero w obłokach. Wyraźnie Jezus nakazuje się modlić: »Przyjdź (a właściwie przychodź, rozumie się ciągle) królestwo Twoje«. Węzłem jest tu nie krew i interes, ale wszystko to co się łączy z pojęciem Boga: Piękno, Dobro, Prawda, Sprawiedliwość a nadewszystko Miłość. Tu naczelną zasadą jest nie panowanie, ale służenie, nie zemsta, ale przebaczenie, nie wojna, ale pokój. Jezus wie dobrze, że w tym świecie, zanim królestwo Boże zapanuje, trzeba niekiedy »sprzedać i suknię a kupić miecz« (Łuk. 22, 36), ale dla jego uczniów podstawową zasadą jest »czynienie pokoju«, tzn. staranie się wszelkimi siłami o pokój. Metodą jest tu owo sławne »niesprzeciwianie się złemu«, którego jednak Jezus nie stawia jako dogmat, ale jako najwyższe wskazanie. Sam Jezus uderzony w policzek nie nadstawia drugiego, ale pyta: »Czemu mnie bijesz?«, bo tak tego pewnie wymagało w danej chwili życie a dla Jezusa najwyższym nakazem jest samo życie. Trzeba tylko mieć czułe sumienie, aby wybrać najodpowiedniejszą drogę, zgodną z duchem Chrystusowym a zarazem praktyczną, celem urzeczywistnienia jego myśli.

Jako największa trudność wyłania się tu nakaz Jezusowy: »Miłujcie nieprzyjaciół swoje, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści...«

Miłość człowieka ogranicza się z natury tylko do związków krwi i do pewnych typów, które nam odpowiadają fizycznie czy duchowo. Niemożliwością nam jest ogarnąć jednakową miłością ludzi nam obojętnych a cóż dopiero mamy mówić o niesympatycznych, ha wrogich. Jezus też z pewnością nie ma tu na myśli owej czułościowej miłości, ale umiłowanie w każdym, i w nieprzyjacielu, człowieka i przyczynianie się do tego, aby pomóc w każdym wykształtować człowieka. A to dla ucznia Jezusowego jest możliwe, bo możliwe jest dla każdego prawdziwego człowieka, w którym obudziło się człowieczeństwo.

Ujmuje Jezus metodę postępowania ucznia swojego w złą regulę: »Wszystko cobyście chcieli, aby wam ludzie czynili, tak i wy czyńcie im. Tenci bowiem jest zakon i prorocy« (Mat. 7, 12). Cesarz Aureliusz kazał sobie te słowa Chrystusowe napisać na ściany swej sypialni, aby je mieć często przed oczyma i był on też, z pewnością i pod wpływem tych słów, jednym z najszlachetniejszych władców rzymskich. Jaka tu olbrzymia różnica pomiędzy St. Testamentem z owym: Oko za oko, ząb za ząb! Tu jest nowy zakon, nowa społeczność, której hasłem: »Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim...« Tu pomiędzy człowiekiem a człowiekiem, narodem a narodem, państwem a państwem padają wszystkie granice i powstaje społeczność ideowego, nie imperialistycznego (do którego dążą zwykle państwa) uniwersalizmu.

Utopia! zawoła bardzo wielu. Bismarck powiedział, że Kazaniem Jezusowym na Górze nie można kierować państwem... Pewnie że w dzisiejszych warunkach dla rządzenia ludźmi trzeba używać nieraz i ostrych metod, ale za nimi wszystkimi powinna jednak stać miłość, poszanowanie człowieka. Gwałt zawsze wywoła skutki wprost przeciwne. Biada państwu i społeczeństwu, któreby przekreśliło zupełnie wskazania Jezusowe! Bismarck wobec Polaków np. stosował całkowicie inne metody i oto prowincje polskie oderwane od Niemiec! A dzisiejsze gwałty nie lepiej się skończyły! Na utopię wyglądają słowa Chrystusowe o Bożym królestwie a jednak są one konieczne jako te skrzydła, które ludzkości pozwalają unosić się w sferę ideału. Obetnijmy je a ludzkość pograży się zupełnie w odmętach krwi i błota, które się tak szumnie nieraz nazywa »interese m narodowym, klasowym i t. d.« a nie widzi się do czego te metody ostatecznie prowadzą! Wartość, ha konieczność idei Jezusownej ocenić możemy jedynie na tle brutalnego życia. Ileż to w historii najszlachetniejszych porywów powstało właśnie przez Jezusową wizję o Bożym

Królestwie! Nasi Bracia Polscy są tego pięknym dowodem. Bez ideałów Jezusowych byłaby ludzkość o wiele biedniejszą i nie-szczęśliwszą!

Powstaje teraz pytanie, jak i kiedy Jezus wyobrażał sobie nadejście tego Królestwa Bożego? Faktem jest, że pierwszy zbór Chrystusowy wierzył w bliskie powtórne przyjście Jezusowe, które sobie przedstawiał, jak nam o tym świadczą ewangelie, jako kosmiczny i socjalny przewrót. »Na końcu dni« z niebios nadejdzie zbawiciel, który wiernych swoich wybawi z udręki i w strasliwym sądzie, nawet wśród potoków krwi (p. Apokalipsa) ukarze nieprzyjaciół ludu Bożego, Czy podobny obraz może odpowiadać nastawieniu Jezusowemu, który we wszystkim nakazywał miłość, nawet wobec nieprzyjaciół? A sam miałby się pławić w krwi? Jakże więc podobne opowiadania mogły się dostać do N. Test.? — Otóż Jezus z pewnością przewidywał upadek Jerozalemu i kilkakrotnie mówił o tym uczniom swoim. Jezus przedstawiał te dni jako nad wyraz ciężkie, ba straszne. Po śmierci jego uczniowie w chwilach ciężkich prześladowań, pragnąc wyzwolenia z nich, połączyli owe opowiadania Jezusowe z obrazami apokaliptycznymi Daniela i stworzyli małe apokalipsy, które znajdujemy w 23. r. Mat., 13. r. Marka i 17. Łuk. a wyolbrzymiła całą rzecz potem jeszcze Apokalipsa obfitująca w strasliwe obrazy sądu i potępienia. Że ustępy te nie są autentyczne, Jezusowe widzimy z tego, że różnią się one pomiędzy sobą. Powstały one, bo ludzie są skłonni otrzymywać wszystko drogą »cudu« czy gwałtownej rewolucji a nie drogą mozolnej ewolucji, rozwoju, gdzie samemu trzeba popracować. Jezus wie, że sprawa Królestwa Bożego pójdzie drogą gwałtownych również przewrotów, rewolucyj, ale tych nie dokonują jego uczniowie, przechodzi przez nie świat, w którym nie zwyciężył jeszcze pierwiastek dobra. Wszystkie one jednak przynoszą raczej zniszczenie niż zbudowanie i świat coraz więcej się o tym będzie przekonywał, aż znajdzie drogę Chrystusową.

Jaka ona jest? Jest to droga ewolucji, rozwoju, który się już rozpoczął odkąd człowiek uświadomił sobie, że jest człowiekiem, rozpoczął zwł. przez Jezusa, który pierwiastek człowieczeństwa podniósł niezmiernie wysoko w górę. To też znajdujemy w ewangeliach takie słowa Jezusowe: »Nie przyjdzie królestwo Boże z postrzeżeniem (sposstrzegalnie, widocznie, w postaci katastrof, przewrotów) — królestwo Boże wewnątrz was jest« (Łuk. 17. 21.). Porównuje Jezus to królestwo z ziarnkiem gorczyczym

które jest małe, ale wyrasta powoli w drzewo. Albo mówi o kwasie, który ukryty zakwasza całe zaczynienie...

I wyznacza w tym rozwoju Jezus uczniom swoim nader ważne, choć ciężkie zadanie; jest to ich własna praca, polegająca najpierw na głoszeniu ewangelii, nauczaniu, wychowaniu ludzkości w duchu jego. Dalej konieczny tu własny przykład życiowy, bez którego wszelka nauka nie ma siły przekonywującej. Przede wszystkim zaś jest to droga krzyża. Wszelkie człowieczeństwo, aby zwyciężyć, zmartwychwstać, musi iść przez ból i znój, ba śmierć, jak ziarno musi iść w ziemię i obumrzeć, zanim wejdzie do nowego życia. Bardzo wiele razy i w różnych wersjach Jezus powtarza tę samą myśl, ale nie tylko to — sam idzie tą drogą! I z jego ofiarnej krwi posiewu powstaje nowe życie!

To jest droga dla każdego »społecznika« i na nią musi on być z góry przygotowany, inaczej zacznie i ku swojej kompromitacji zawrócić, zaszkoziwszy tylko Sprawie. Do każdej sprawy społecznej, socjalnej trzeba przede wszystkim Człowieka, bo tylko taki może podolać zadaniu. Ważne są tu programy, ale jest jeszcze ważniejsze człowieczeństwo. Jezus szczegółowych programów socjalnych nam nie zostawił, nie był teoretykiem socjalnym ale był praktykiem socjalnym. I w pracy tej zaczął nie tyle od góry, ile od samych dołów, aby podźwignąć to co upadło, aby uleczyć to, co schorzało. Wiedział, że w tych kłosach, przygiętych ku ziemi cierpieniem i nędzą, jest życia więcej niż w onych kłosach dźwigających się dumnie w górę. Sam wyszedłszy z tych sfer, w nich też widział przyszłość. Nie mieszał się on nawet w sprawę rozdziału dóbr. Kiedy przyszedł do niego pewien człowiek i prosił go: »Nauczycielu rzecz bratu memu, aby podzielił się ze mną dziedzictwem... rzekł mu: Człowiecze. któż mnie postanowił sędzią albo dziełcą między wami? Patrzcie a strzeżcie się łakomstwa, gdyż nie w tym, że kto ma obfite majątki, żywot jego zateży« (Łuk. 12, 13). Ale za to ostrzych słów używał, kiedy widział, że ktoś mając obfite majątki, mógł się obojętnie patrzeć na nędzę bliźniego. To też w obrazie o sędzie ostatecznym mocno podkreśla: »Nie ten, który mówi: Panie! Panie! (dogmatyk) wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten co czyni wolę Ojca... Który nakarmi łaknącego i napoi pragnącego... **»Jezus więc najwyraźniej zbawienie wieczne czyni zależnym od zbawienia społecznego!**

Tu mamy doskonały wzór, jak przeprowadzać socjalizację, przez człowieczeństwo, czerpiące swe siły żywotne z wiary w najwyższe przeznaczenie życia.